

210. rocznica urodzin Oskara Kolberga - prekursora polskiej etnografii.

Lubelskie w świetle badań Oskara Kolberga. Wybór zagadnień.

Autor i jego dorobek.

Henryk Oskar Kolberg urodził się 22 lutego 1814 roku w Przysusze, w powiecie opoczyńskim. Był synem przybyłego do Polski z Prus w 1796 roku inżyniera kartografa, Juliusza Kolberga i urodzonej w Fordonie nad Wisłą (dziś część Bydgoszczy) Karoliny Mercoeur, pochodzącej z rodziny francuskiej. Po kilkuletnim pobycie w Opoczyńskim Juliusz został powołany na stanowisko profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Rodzina na trwałe związała się ze środowiskiem intelektualnym i artystycznym Warszawy. Kolbergowie zamieszkali w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego, sąsiadując z Chopinami. W latach 1823–1830 Oskar uczęszczał do Liceum Warszawskiego, którego dyrektorem był S. B. Linde. Uczniami tej szkoły byli także dwaj jego bracia: starszy Wilhelm, przyszły inżynier, młodszy Antoni, późniejszy malarz, oraz Fryderyk Chopin.

Równocześnie z edukacją w liceum Oskar pobierał naukę gry na fortepianie, najpierw u T. Głogowskiego, później w latach 1824–1830 u F. Vettera, z pochodzenia Łużyczanina, a także u J. Elsnera. Rok 1830 kończy młodzięńczy okres w życiu Oskara: wybucha powstanie listopadowe, a w 1831 roku umiera jego ojciec. Młody Kolberg podjął pracę urzędnika, równocześnie kontynuując w latach 1835–1836 studia muzyczne u I. F. Dobrzyńskiego oraz u K. F. Girschnera i K. Rungenhagena w Berlinie.

Po powrocie do Warszawy uczył muzyki. Początkowo wiązał swoją przyszłość z karierą kompozytorską. Oprócz liryki wokalnoinstrumentalnej w centrum jego zainteresowań pozostawała muzyka fortepianowa. Szczególne znaczenie mają jego mazurki i kujawiaki, nawiązujące do motywów ludowych, ujęte we wczesnoromantycznym stylu „brillant”. W roku 1853 odbyła się premiera jego opery *Król pasterzy*. Z czasem Kolberg zarzucił twórczość kompozytorską i skierował swoje zainteresowania wyłącznie w stronę dokumentowania folkloru.

Już pod koniec lat trzydziestych zaczął zapisywać pieśni i melodie ludowe. Pierwsze wyprawy w okolice Warszawy odbywał w gronie literatów, malarzy, muzyków, m. in. J. Konopki, E. Jenikego, T. Lenartowicza, L. Norwida, W. Gersona, A. Kolberga. Do roku 1840 zgromadził kilkaset zapisów pieśni. W latach 40-tych wydał też pierwsze zbiory pieśni ludowych przeznaczonych do śpiewu. Od roku 1845 przez dwanaście lat pracował jako urzędnik w zarządzie kolei żelaznej warszawskowiedeńskiej. Jednocześnie podjął systematyczne badania terenowe, początkowo na Mazowszu, z czasem objął nimi cały obszar dawnej Rzeczypospolitej.

Kolberg współpracował z warszawskimi czasopismami, przede wszystkim z redakcją *Biblioteki Warszawskiej*, stanowiącą w ówczesnych warunkach swoisty salon literacko-intelektualny stolicy. Był współredaktorem *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda, opracował dla tego wydawnictwa większość haseł poświęconych muzyce.

W roku 1857 wydał *Pieśni ludu polskiego*, zawierające ponad 400 ballad i tyleż melodii tanecznych.

Zbiór ten, w którym muzyka ludowa podana była w formie autentycznej, bez opracowania harmonicznego, został już ówczesnie bardzo wysoko oceniony. Kolberg planował wydawanie dalszych tomów pieśni, ale w 1865 roku opracował i zaczął realizować wielki plan zebrania źródeł dla nowej dziedziny nauki – etnografii. W tym samym roku ukazała się pierwsza część jego dzieła *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Seria I. Sandomierskie*. Odtąd konsekwentnie realizował tę nową koncepcję poprzez serie monografii regionalnych, tworzących w sumie obraz XIX-wiecznej kultury ludowej.

W latach 1867–1869 wydał *Kujawy* jako serię III i IV *Ludu*, traktując tym samym *Pieśni ludu polskiego* z 1857 roku jako serię I i *Sandomierskie* jako serię II swego dzieła. Bezskutecznie szukał jednak wsparcia finansowego dla swego przedsięwzięcia. Brak materialnego poparcia dla edycji, sytuacja polityczna w Królestwie po powstaniu styczniowym oraz obietnica subwencji ze strony Krakowskiego Towarzystwa Naukowego skłoniły Kolberga do opuszczenia na zawsze Warszawy w roku 1871.

Oskar Kolberg zamieszkał pod Krakowem, najpierw w Mogilanach, u przyjaciela, towarzysza pierwszych wędrówek, Józefa Konopki, a następnie w Modlnicy we dworze Juliana, brata Józefa. Bliskość Krakowa, związek z jego środowiskiem naukowym, uzyskanie przez Galicję autonomii także w sferze nauki i kultury, stwarzały znacznie lepsze możliwości pracy, niż te, na które pozwalała sytuacja w zaborze rosyjskim. W 1873 roku Kolberg został członkiem korespondentem Akademii Umiejętności, a następnie przewodniczącym Sekcji Etnologicznej Komisji Antropologicznej Akademii. W roku 1878 udał się na światową wystawę do Paryża. Za swe wydawnictwa, eksponowane w dziale etnograficznym pawilonu austriackiego, otrzymał brązowy medal. Był jednym z patronów naukowych zorganizowanej w 1880 roku Wystawy Etnograficznej w Kołomyi.

Był to okres intensywnych badań w terenie oraz pracy naukowej i edytorskiej. Prowadził badania w Wielkopolsce i na Pomorzu, a także w całym zaborze austriackim od Małopolski po Podole i Pokucie (nie mógł jednak przekroczyć granic Królestwa Polskiego). Podczas pobytu w Modlnicy ukazały się kolejne tomy *Ludu*, m. in. *Krakowskie* (seria V–VIII), *Wielkie Księstwo Poznańskie* (seria IX–XV) i *Lubelskie* (seria XVI–XVII), współfinansowane przez Akademię Umiejętności. W Modlnicy Kolberg mieszkał do jesieni 1884 roku, skąd przeniósł się do Krakowa, gdzie żył i pracował w warunkach niezwykle skromnych. Ostatnią podróż badawczą odbył w roku 1885 w Sanockie i Przemyskie. W latach 1885–1890 opublikował monografie: *Kieleckie* (seria XVIII–XIX), *Radomskie* (seria XX–XXI), *Łęczyckie* (seria XXII), *Mazowsze* (seria XXIV–XXVIII) i *Pokucie* (seria XXIX–XXXII), a także pierwszą część *Kaliskiego* (seria XXIII) i *Chełmskiego* (seria XXXIII).

31 maja 1889 roku Oskar Kolberg obchodził jubileusz pięćdziesięciolecia pracy zorganizowany przez krakowskie środowisko naukowe i artystyczne. W lipcu tegoż roku zamieszkał w domu swego przyjaciela, a później wykonawcy testamentu, Izzydora Kopernickiego. Zmarł 3 czerwca 1890 roku, pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Po śmierci Kolberga z pozostawionych przez niego materiałów Kopernicki zdążył wydać drugą część *Chełmskiego* (seria XXXIV) i *Przemyskie* (seria XXXV). Na początku XX-go wieku J. Treliak wydał jeszcze *Wołyń* (1907), a S. Udziela *Górny Śląsk* (1906) i *Tarnów. Rzeszów* (1910). Reszta materiałów

pozostała w rękopisach aż do podjęcia edycji *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga. Zarówno opublikowane przez Kolberga tomy jego *Ludu* i *Obrazów etnograficznych*, jak i pozostawione w manuskryptach materiały, stanowią bezcenne źródło do dziejów kultury narodowej. Opracowaniem i wydaniem tej spuścizny zajmuje się Instytut im. Oskara Kolberga w Poznaniu. Dotychczas ukazało się 85 tomów *Dzieł wszystkich* (nota biograficzna na podstawie informacji Instytutu Oskara Kolberga w Poznaniu).

Lubelskie.

Dwa tomy *Lubelskiego* ukazały się drukiem w latach 1883 - 1884. Materiały gromadził do nich Kolberg od dawna w teczce zatytułowanej *Lublin. Biłgoraj*. Znamienne, że po wydaniu monografii autor zniszczył większość wykorzystanych notatek.

Lubelskie w granicach wyznaczonych przez dwutomową monografię było jednym z tych regionów, z którymi Oskar Kolberg zapoznał się później, niż np. z Mazowszem czy Krakowskiem. Badacz odnotował w swoich zapiskach kilkakrotny pobyt w naszym regionie, od 1848 do 1870. W czasie tym Kolberg dokonywał badań terenowych. Najlepiej udokumentowana jest podróż odbyta w roku 1859 przez Puławy, Kurów, Lublin, Piaski, Siedliszcze, Chojno, Bezek, Krasne, Gałęzów, Wolę Gałęzowską, Wolę Sobieską i Tarnogórę. Pewny jest także wyjazd do Lublina i Gałęzowa w 1865 roku oraz do Lublina w latach 1862, 1866 i 1869. Po roku 1871, gdy zamieszkał w zaborze austriackim, Kolberg nigdy już nie był w Lubelskiem. Należy nadmienić, że Kolberg tworząc swoje dzieło korzystał z pomocy współpracowników. Troje spośród nich znani są dzisiaj z nazwisk: Władysław Ciesielski, technik, literat, powstaniec 1863 r., Józefa Koźmianówna, córka właściciela Gałęzowa i Maria Hemplówna, córka właścicieli Tarnowa, powiat chełmski, z zamiłowania przyrodniczka i etnografka.

Lubelskie, tak jak pozostałe monografie innych regionów, ukazują ogrom pracy prekursora polskiej etnografii i szerokie zainteresowania. W interesującej nas dwutomowej monografii Kolberg podjął się opisu następujących dziedzin charakteryzujących ten obszar, np: kraj, czyli opis historii, miejscowości czy zabytków danego regionu. W charakterystyce ludności badał zarówno jej ubiór, pożywienie czy warunki mieszkaniowe, ale też rodzaje pracy. Wiele miejsca Kolberg poświęca opisowi zwyczajów miejscowej ludności, zwłaszcza religijnych, ale też obrzędom takim jak urodziny, pogrzeb czy wesele. Dokonuje też zbioru wielu pieśni, a także umieszcza spis parafii.

Niemniej pasjonujące są zawarte w tomie drugim zbiory pieśni lubelskich, a także przesady i zabobony związane z siłami natury, praktykami religijnymi i zwyczajami pogańskimi, np. dotyczącymi roślin, zwierząt, chorób i leków oraz charakterystyka tutejszego języka. Na koniec odkrywamy spis nazwisk rodowych, najbardziej charakterystycznych dla poszczególnych miejscowości w Lubelskiem.

Zainteresowania badawcze Oskara Kolberga dotyczyły całej ówczesnej guberni lubelskiej. Jednakże w tomach *Lubelskie* umieszczono część zachodnią i środkową guberni, gdzie w zdecydowanej przewadze zamieszkiwała ludność polska obrządku łacińskiego, gdy część jej wschodnią i południową zajmowała „ludność ruska, dziś obrządku grecko-wschodniego”, zgodnie z terminologią Kolberga. Opis tego obszaru został w późniejszym czasie zamieszczony w tomach

Chełmskie. Zatem *Lubelskie* to dzieło podające opis etnograficzny pierwszej z tych dwóch części także obecnego regionu lubelskiego i będące tematem niniejszego artykułu. Skupiono się w nim na przybliżeniu czytelnikowi treści z pierwszego tomu *Lubelskie*, a głównie zagadnień dotyczących działalności gospodarczej ludności wiejskiej, statusu materialnego, kwestii mieszkaniowych, wyżywienia, stroju i wielu innych cech ważnych dla Oskara Kolberga. Pominięto bogato przedstawiony obszar zwyczajów, różnych obrzędów, pieśni i innych elementów właściwych dla dziedzictwa niematerialnego, ponieważ mogą one stanowić temat do podjęcia kolejnych publikacji.

Ogólna charakterystyka ludności wiejskiej Lubelszczyzny.

Ludność tu osiadła, nazywana zdaniem badacza przez Rusinów, niewłaściwie Mazurami, ponieważ ci zamieszkują dopiero za rzeką Wieprzem i Tyśmienicą w Łukowskim, stanowi jako Lublinianie wraz z Sandomierzanami i Krakowianami grupę ludności Małopolskiej (z drobnymi tylko różnicami).

Włościanie dawnych obwodów: Lubelskiego, Zamojskiego i części Krasnostawskiego, co do cech fizycznych, zdaniem Kolberga, mało różnili się od włościan zamieszkujących Małopolskę. Wzrost ich nie był niski, jednak niewiele wyżsi byli Rusini i Mazurzy. Włosy zwykle zaczesane na czoło, a ich barwa często ukazywała brunetów, szatynów, jak i blondynów. Twarze bywały częściej okrągłe niż pociągłe. Podkreślano, że upodobanie tych mieszkańców było raczej żywe niż powolne.

W stosunkach z dworem zachował chłop, przynajmniej pozornie, głębokie dla pana uszanowanie. Spotkawszy sąsiada w drodze uprzejmie się z nim witał i gdy czas na to pozwalał prowadził z nim rozmowę. Chłopi także często się odwiedzali. Mimo to, jak czytamy:

„dając folgę krewkości swojej, skłonny jest włościanin tutejszy (jak każdy inny), zwłaszcza podchmielony, do swarów i prawowania się o lada bagatelę”.

Zdaniem Oskara Kolberga, włościanin lubelski ogólnie nie zbyt wielką cieszył się zamożnością:

„tu i ówdzie znajdzie się gospodarz bogatszy, którego inni ciepłym chłopem mianują, gdy ma kilka morgów dobrego gruntu i kilka sztuk żywego inwentarza”.

Faktem wszakże było, że chłopi zachowali zwyczaj ukrywania pieniędzy w ziemi. Powołując się na badania Edwarda Chłopickiego, Kolberg przytacza uwagę:

„Lud, któryśmy w czasie godów weselnych kilka dni studiowali w Milejowie, wydał się nam jednym z najbardziej sympatycznych w całym Królestwie, Piękni z oblicza, oraz niesłychanie uprzejmi w obejściu się z ludźmi, wieśniacy tutejsi zadziwiają przybysza swoją poprawną mową polską. Czystość języka bez naleciałości szeplenienia na Mazowszu, jest wzorową, niczym nie różniącą się od piśmiennej mowy naszej. (...) Jedno co obok cech dodatnich w charakterze, mowie i obyczaju lubelskiego kmiecia można mu zarzucić, to brak szczerego obejścia się z ludźmi. Kłaniać się nisko swojemu dziedzicowi i obsypywać go słodkimi słówkami w oczy, a złorzeczyć i szkodzić za oczami. Zwyczaj to codzienny i praktykowany. W stosunkach rodzinnych i wiejskich daje się postrzegać ta sama prawie dwulicowość, oparta na pozornej uprzejmości oraz z cicha knutym podstępem. Nie są zgodniejszymi sami

pomiędzy sobą w sąsiedztwie.”(..)

Dalej czytamy:

„Do obyczajności znamienującej naszych włościan, potrzeba policzyć pijaństwo, szczególną wadę, która nie tylko, że ani z czasem ani z postępem ich ubóstwa nie ustaje, ale owszem, zdaje się, że się wciąż pomnaża. Szczególnie pomysły mechaników i rządców dóbr ziemskich, wprowadziły nie tylko doskonałość ale i obfitość wódki ze zboża i kartofli wyrabianej, a stąd powstała taniość, która jest ponętą dla ludzi.” (..) „Złodziejstwa wzajemne, kradzieże, aż do zupełnego zuchwalstwa są tu posunięte. Nie masz prawie dnia i nocy, w której by na pograniczu rosyjsko - austriackim nie zdarzył się jaki przypadek kradzieży i kontrabanda .”

Religia i obyczajowość.

Obserwacje Oskara Kolberga nie pominęły życia religijnego a szerzej duchowego wiejskiej ludności w Lubelskiem. Jego zdaniem lud lubelski, wyznania rzymskokatolickiego, był tu jak wszędzie prawie:

„nader religijnym w obserwowaniu przepisów kościoła, ale zarazem i wielce zabobonnym”.

Wszystkie złe zdarzenia, jakie go dotykały, przypisywał działaniom wrogich mu sił nadprzyrodzonych, nie zaś własnej winie. Jeżeli chłop wracając do domu potkną się na polu, czy wóz swój wywrócić:

„lub pijanym będąc zbłądzi z drogi, już to nabawił go tej przygody psotny diabeł”.

Podobne wypadki zyskują wiarę u innych i wynikają z wiary w dawne przesady. Przy tej okazji Kolberg powołując się na *Encyklopedię rolnictwa* z 1874 roku podawał, że włościanie osiedleni w dobrach Ordynacji Zamojskiej dającej lepsze możliwości do polepszenia bytu materialnego, mieli się dobrze, z wyjątkiem tych, którzy:

„oddają się nałogowi pijaństwa, co jest bardzo upowszechnioną wadą”.

Podając za przykład warunki we wsi Tworczew w powiecie zamojskim z wspomnianej *Encyklopedii rolnictwa*, Oskar Kolberg odnosił się do kwestii postępu:

„Postęp obyczajowy nie jest widoczny. Nie chcą włościanie uznawać potrzeby oświaty i szkółki początkowe wiejskie nie zakładają się, a gdzie takowe są zaprowadzone, stoją prawie puste. Niewymaganie żadnych kwalifikacji na urzędy gminne, przyczynia się jeszcze do lekceważenia potrzeby uczenia się i szkółek w ogólności”.

Sposób życia włościan był, zdaniem etnografa, *„prosty i jest tutaj prawie jednakowy”*. Oczywiście, autor zauważał, że w okolicach, gdzie panują dobre warunki, jest urodzajna ziemia i pastwiska, przy zapobiegliwości i oszczędności, włościanin może część dochodów zaoszczędzić. Każda okolica, jak uznaje Kolberg, i niemal każda wieś, ma swoje niezmiennie zwyczaje, których się:

„ślepo trzyma” (..) „Postawa, mowa, ubiory i wozy są tak nieodmiennymi cechami, że

między sobą poznają się „nieomylnie „. (...) „ W pokarmach, napojach, odzieniu i wygodach domowych, najwyższa panuje prostota. Zauważa się zwłaszcza bliżej miast, u niektórych gospodarzy, np. zamiast postania napełnionego grochowinami, kupienie do domu łóżka z pościelą”.

Kolberg wymieniał jednego z: *„wzorowych gospodarzy około 60. roku życia, statecznego i niebiednego”,* który zapytany: czy jada mięso, pije herbatę, używa cukru i sypia na wygodnej pościeli:

„uważał to za niegodne siebie żarty”. (...) „Tak jest po większej części wszędzie, zwrot do wygod lepszych, należy jeszcze do wyjątków”.

Etnograf dla zilustrowania podobieństw, ale głównie różnic panujących na lubelskiej wsi w drugiej połowie XIX wieku sięgał po konkretne przykłady. Pierwszym jest zasięgnięty obraz z wspomianej już *Encyklopedii rolniczej*, gdzie czytamy:

„Między włościanami dawniej Ordynackimi (Ordynacja Zamojska), a włościanami w dobrach Wysokie (powiat krasnostawski) osiedlonymi, którzy dopiero od roku 1864 przestali być pańszczyźnianymi (tzw. reforma carska), pod każdym względem znakomita jest różnica. U pierwszych ubiór staranniejszy, obyczaje łagodniejsze, pojmowanie rzeczy i widzenie rzeczy nierównie jaśniejsze: wspólna jest tylko powszechna niewiara w leki doktorskie, szpital i apteki. Starają się to wszystko zastąpić zamówieniami przez znanych im cenionych wysoko szarlatanów wioskowych oraz wódką na rozmaity sposób zadawaną. Udanie się do doktora jest w stanie włościańskim uważane za ostateczność i następuje wówczas, gdy zamawiania i wódki nie pomogły, przez to za wcześnie mrą lub w nieuleczalne wpadają choroby.”

W kolejnym przykładzie czytamy:

„Wieś Wilkołaz na tracie pocztowym między Kraśnikiem a Lublinem położona i z tem ostatniem miastem o mil 4 oddalonem częste mają stosunki, od dawna jest znaną w okolicach tutejszych jako więcej od nich inteligentna i postępową; wielu jej mieszkańców umie czytać i pisać a prawie wszyscy odznaczają się dość porządnym ubiorem i dążnościami ku nauce oraz lepszym wygodom domowym. Wyróżniające te cechy winna nie tylko częstemu stykaniu się z miejskim światem lubelskim, ale bez wątpienia chwalebny zachętom duchowieństwa, osobliwie miejscowego proboszcza.”

Oskar Kolberg dokonał też pewnego uogólnienia:

„Ludność miast i miasteczek, o ile takowa jest polską, mimo pewnych małomieszczańskich właściwości w zwyczajach i obyczajach, ogólnie w Polsce przyjętych, ukazuje mnóstwo cech z ludem wiejskim ją łączących.”

Ubiór

Etnograf w badaniach nad Lubelskiem poświęcił nieco miejsca dla opisu ubioru tutejszej ludności wiejskiej, bazując często na informacjach Gluzińskiego. W różnych częściach badanego obszaru ubiór był bardziej lub mniej zróżnicowany. Ubranie zamożniejszego rolnika Polaka składało się z sukmany siwej lub czarnej, skózanego pasa, czapki z siwym lub czarnym barankiem. Buty miały pojedynczą podeszwę, a spodnie wykonane były z prostego sukna w kolorze białym, czarnym albo siwym. Noszono także koszule. Czarne sukmany noszone były w okolicach Krasnegostawu oraz Zamościa i Hrubieszowa. Siwe sukmany często były widoczne w okolicy Szczebrzeszyna, Kraśnika, czy Kazimierza. Sukmany koloru granatowego nosili tylko włościanie koło Puław, tak jak niektórzy mieszczanie i przepasując je czerwonymi pasami z wełny. Buty noszono powszechnie duże wyścielane słomą i podkute. Zaś spodnie były wkładane do obuwia. W zimie pod sukmany nakładano kożuchy z baranów, ale też często nie zapinano koszuli.

Ubożsi rolnicy ubierali się znacznie skromniej, często w zakupioną używaną odzież. Przykładowo, zamiast butów ubodzy nosili łapcie z kawałką skóry i sznurkami przywiązanymi do nóg. Kobiety zaś prawie wszystkie ubierały się podobnie. Chociaż występowały też różnice. Przykładowo, koło Puław zamężne kobiety nosiły bawełniane spódnice białe w paski czerwone i nieobcisłe gorsety. Ubierały białe koszule i korale czerwone, albo bogatsze bursztyny. Na głowie kobiety zamożniejsze nosiły kolorowe lub białe chustki. Używane także były trzewiki na obcasach i białe, wełniane pończochy. W chłody kobiety ubierały się w sukmanki podbite tzw. barankami. Taki ubiór był zaliczany do świątecznych. Powszedni był znacznie skromniejszy.

W okolicach Lublina chłopcy nosili dość obszerne sukmany sukienne długie aż do kolan, czasem po kostki, ciemnobrunatnej barwy z stojącym kołnierzem. Na kołnierzu i piersiach były wyszywania sznurkiem niebieskim i czerwonym. Pod sukmanę nakładano kamizelę z mosiężnymi guzikami. Pod kamizelę koszula parciana, a spodnie płócienne lub sukienne wkładane w buty z wysokimi cholewami. Na głowę nakładano baranią czapkę, a latem kapelusz słomiany.

Kobiety mężatki z tego terenu nosiły sukmanki z pelerynkami z sukna, różnej barwy, najczęściej granatowej. Były one z przodu spięte na guziczki. Spódnice kobiet były różnobarwne. Na głowę zakładano zwykle kolorową wełnianą chustę, zaś na nogi czarne skórzane trzewiki. Dziewczęta czasem w lecie chodziły z gołą głową i warkoczami. Latem kobiety chodziły raczej boso w dni robocze.

Pożywienie.

O sposobie żywienia wśród rolników w Lubelskiem Oskar Kolberg pisze na podstawie kilku przykładów z wybranych okolic. Opierając się na informacjach Gluzińskiego zawartych w publikacji z 1856 r. *Archiwum domowe*, możemy opisać sposób żywienia się włościan z okolic Zamościa.

Rolnicy odżywiali się niejednakowo. Zależało to przede wszystkim od ich zamożności. Dobrze sytuowani spożywali posiłek zazwyczaj trzy razy dziennie: śniadanie pomiędzy ósmą a dziewiątą rano, obiad około dwunastej do godziny trzynastej i wieczerzę około godziny dziewiątej wieczorem. Bogatsi i to w czasie letnim, spożywają podwieczorek podczas prac polowych.

Na śniadanie jadało się często barszcz z chlebem, albo też kluski. W lecie ten posiłek ograniczał się często do pieczywa i mleka. Na obiad zamożniejsi gospodarze jedli zazwyczaj, na przemian, następujące potrawy: kapustę, kaszę jęczmienną, albo gryczaną, kartofle, kluski z serem, groch lub „*jaką jarzynę*”. Podwieczorek przy pracach letnich składał się z chleba i sera, albo z pozostawionych potraw po obiedzie. Wieczorem zaś chłopi jedli w lecie mleko z chlebem, a jesienią oraz w zimie i na wiosnę kluski z polewką, albo krupnik. Do zupy dodawano często ziemniaki. W zasadzie nie używano wołowiny z wyjątkiem znaczniejszych świąt. Częściej kuchnia zamożnego gospodarza używała wieprzowiny i baraniny. Znamienne, że zdaniem badacza wieś lubelska:

„nie znała prawie ryb, chyba mieszkańcy nadwodni i to nie wszyscy”.

Uboga ludność wiejska żyła na znacznie niższym poziomie, niż wyżej opisane zwyczaje żywieniowe zamożnych rolników. Często za pożywienie służył chleb i woda, albo surowy barszcz, przyprawiony czasem solą i cebulą. Najtrudniejszy do przeżycia był okres wiosenny, czyli przednówek. Często ubodzy rolnicy jedli w tym czasie chlebem z plew wymieszanych z mąką, czy zupę z chwastów i młodych liści. To tylko nieliczne przykłady pożywienia głodowego okresu na wsiach. Przyczyniało się to do wielu chorób. W swoich obserwacjach Kolberg podkreśla lepszą sytuację sitarzy w Biłgoraju. Jednakże i w tym przypadku tylko kilkanaście razy w roku na stołach pojawiało się mięso. We wszystkich grupach lubelskiej wsi tradycyjnie spożywano alkohol. Przede wszystkim wódkę, chociaż zamożni rolnicy czy też sitarze pili piwo, rzadko kawę i herbatę.

Warunki mieszkaniowe.

Zatrzymajmy się nad kwestią mieszkaniową na lubelskiej wsi, a głównie urządzenia zabudowań gospodarczych. Ogólnie rzecz ujmując dowiadujemy się od Oskara Kolberga, że stodołę, szopę, stajnie itd. urządzano bardzo podobnie. Przykładowo, chaty budowane były na wzgórzu lub w dolinie, w pobliżu wody. Etnograf ubolewał nad częstym brakiem studni. Co świadczyło o zacofaniu i złych warunkach sanitarnych. Okna domu wychodziły na wschód i stronę południową. Chata często stykała się z oborą, a ta ze stodołą. Następnie budowany był chlew. Budowano zwykle z drewna sosnowego. Kominy z braku środków nie były w większości murowane, tylko drewniane z gliną, co stwarzało często niebezpieczeństwo pożaru. Chałupy były w większości jednoizbowe z piecem. Zdarzały się także kurne chaty. Podłogi drewniane były tylko u zamożniejszych rolników. Dominowała polepa, czyli ubita glina lub ziemia.

Przy tym opisie przytoczono przykład wpływu szkolnictwa także na kwestie urządzenia gospodarstw i potrzeby ogólnego postępu, tak często przywoływanego przez Oskara Kolberga. Otóż, przywołano przykład wsi Kalinowice w powiecie zamojskim w dobrach Ordynacji Zamojskiej. Tu znajdowała się szkoła początkowa, utrzymywana kosztem mieszkańców wsi z pomocą Ordynacji. Uczęszczały do niej dzieci i starsza młodzież. Dobroczynny wpływ, jak podkreślano, tej placówki widoczny był wśród całej ludności na tym terenie:

„Obyczajność jest tu większą, większa część młodzieży i gospodarzy potrafi pisać i czytać. Z tego wynika rodząca się potrzeba „porządniejszego życia”.

Rzutuje to między innymi na porządek w chatach i gospodarstwie.

Praca i gospodarka rolna.

Oskar Kolberg nie pominiął w swoich terenowych pracach podstawowej sfery życia lubelskiej wsi, jaką była ogólnie ujmując praca, czyli działalność dająca ludności możliwość utrzymania się. Jak stwierdził:

„Zajęciem głównym włościan, jak w całej Polsce tak i w Lubelskiem, jest rolnictwo. Uprawiają oni od wieków ziemię, wielce miejscami żyzną, osobliwie w Hrubieszowskiem. (..) Lud klasyfikuje gatunki ziem w następujący sposób: 1) Popielica; jest to lekka, z piaskiem lotnym (glarea) pomieszana ziemia pospolita (humus), nie zaś glinka popielata. Orzą ją sochami. Rodzi ziemniaki i hreczkę. Jak wyschnie, powiada kmieć i wichur naleci, to się zakurzy jak śnieg. Tworzy czasami wydmy. Narzekają na nią we wsiach: Tokary, Otrocz, Stawce itd. 2) Płowina, ziemia cięższa i cieplejsza niż popielica, jest siwą albo opłowią, podobną do marglu. Uprawiona starannie, rodzi obficie. Taką jest we wsiach: Tarnawa, Ponikwy, Rokitów, Żurawiec, Widniówka, Tworyszów. 3) Borowina, gatunek ziemi czarniawej lecz mało żyznej. (..) Pasy jej są we wsiach: Tarnawa, Targowisko, Biskupie, Wysokie itd. 4) Rędzina, rędycina, jest grunt gliniasty zmieszany z iłem, glinką popielatą i marglem rolniczym. Nie koniecznie jest to grunt zły; tylo, kiej se zeschnie, to nie móż (można) ruszyć. (..) Nawozu potrzebuje znacznego i rodzi wtedy żyto, jęczmień, owies, groch i dobry len. Taką jest ziemia we wsiach: Żabno, Wierzchowina, Chłaniów, Bzowiec, Sułowice itd. 5) Mokradła, sapiska, sapy. Grunt do rędzinowego zbliżony, tylko zimniejszy z powodu niższego położenia i dłuższego na nim wód stania. Gdy rok jest suchy rodzi dobrze. 6) Żółtaczką, glinką ceglasta, którą Krzysztof Kluk nazywa ziemią czerwoną. Jest to ziemia najpodlejsza i do uprawy trudna. Na niej nic się rodzić nie chce, chyba jedna i to byle jaka hreczka, żyta rzucone ziarno ledwie ziarno urodzi, a czasem i to przepadnie. Są pasy takiej ziemi we wsiach: Tarnawa, Gilów, Gródki koło Radecznicy itd. 7) Pieskowata (piaskowata), licha ziemia, ale gdy średni rok (ani zanadto mokry ani zanadto suchy), to tam i ulezie co. Niwy to płonne, są w powiatach Lubelskim i Zamojskim. 8) Ziemia błotna, trzęsawiska, najść ją można koło rzeki Wieprza, pod Krasnymstawem, nad potokiem Rakową za Frampołem, pod wsią Krzemień, za Janowem ordynackim w lasach ku potokowi Bukownie i dalej ku Sanowi itd.”

Oskar Kolberg podaje, że rolnicy w Lubelskiem rzadko uprawiali pszenicę. Jedynie produkowana była w większych gospodarstwach szlacheckich w Chełmskiem i Hrubieszowskiem. Uprawiano w dużych ilościach żyto, zwłaszcza na terenach zachodnich i północnych Lubelskiego. Tereny nadwiślańskie, piaszczyste nie pozwalały na dobre plony, zaś w okolicach Lublina, Markuszowa, Bełżyc, czy Urzędowa ziemie określane były jako bardzo żyzne.

Rolnicy stosowali w gospodarstwach uprawę trzypolową. Nie stała ona na wysokim poziomie, o czym świadczy podany przez etnografa sposób żniwa pszenicy i to w jednym z dworskich gospodarstw. Tutaj, z chwilą rozpoczęcia żniwa pszenicy, zawieszano wszelkie inne prace w gospodarstwie na tydzień lub dłużej, aby sprzątnąć pszenicę jak najszybciej i uchronić ją tym sposobem od porośnięcia. Co było trudne do uniknięcia, jeżeli żniwa trwały kilka tygodni. Autor

zaznacza, że: „*inne środki zabezpieczenia się przed tą klęską nie są tu znane.*” Wspomina także o pracy kobiet w gospodarstwie w okolicach Zamościa. Ograniczała się ona, jego zdaniem, w większości do pomocniczych prac. Ubolewa jednocześnie, że wśród kobiet panował analfabetyzm i brak umiejętności do rękodziela. W związku z tym kobiety na lubelskiej wsi zajmowały się warzywami, głównie sprzedawanymi w miastach, uprawą lnu i konopi, z których przygotowywano przędzę i oddawano do tkaczy. Wyrobione płótno wykorzystywano na potrzeby domowe i na sprzedaż. Kobiety prowadziły chów drobiu, także na sprzedaż. „*Wszelako ten drobny przemysł kobiecy- jak określa badacz - przyczynia się znacznie do ulżenia ciężarów gospodarstwa, ponieważ z otrzymanych z tych źródeł pieniędzy, zaspokajają się potrzeby rodziny na ubranie codzienne i świąteczne, a nawet nie rzadko robią się małe oszczędności, co się zdarza najwięcej we wsiach koło miasta Zamościa położonych.*”

Kolberg podaje informację za *Encyklopedią rolnictwa*, że zarobkowanie włościan ogranicza się na terenach zamojskich powszechnie do wywózki drzewa z okolicznych lasów, do przewozu soli do magazynów i miast oraz najmu furmanek pod przejazd w niedalekie strony. Co charakterystyczne, folwarki dworskie rzadko korzystały z miejscowych robotników ze względu na wysokie stawki. Stąd w czasie żniw często sprowadzano górali, lub też tak zwanych bandosów z uboższych okolic. Autor podkreśla, że w tych okolicach niemal nie występuje rzemiosło. Miasta w tym względzie nie różniły się zbyt od wsi. Nie wielu było wiejskich kowali, kołodziejów, bednarzy czy szewców. Wszystkie wytwory tych zawodów nabywano w miastach i na jarmarkach.

Kolberg wielokrotnie opisując pracę gospodarstw wiejskich, może nawet tendencyjnie, podkreśla brak chęci rolników do aktywnej pracy przynoszącej zyski. Zarzuca wręcz wielu gospodarzom lenistwo. Przykładowo podaje tereny Ordynacji Zamojskiej, której zakłady przemysłowe potrzebowały siły roboczej:

„W Zwierzyńcu istniało kilka zakładów, np. mechaniczno - rolniczy, tartaczny, gonciarski, wapniarski, dystylarnia, czyszczenie stawów rybnych, fabryki budowlane czy konieczność karczowania lasów itp. do których potrzebowano wiele rąk do pracy, np. furmanek, a jednak co trudne do uwierzenia, fabryki te i zakłady nie mogą mieć należytego rozwoju i działalności i nieledwie narażone są na stagnację z powodu trudności najmu, pomimo wysokich cen płaconych. Jak tylko praca jest cokolwiek cięższa i żmudniejsza, już do takowej nie ma konkurencji; mały właściciel nie da się do tego skłonić namową ani pieniędzmi i tylko upędza się za lekkimi zarobkami, za które dobrze każe sobie płacić; takimi zarobkami są pospolicie furmanki do przejazdu dość częste i to stanowi jedyne prawie sposob zarobkowania tutejszych włościan”.

Podobnie, Oskar Kolberg nie szczędzi zatroskania o stan wiedzy i gospodarki rolnej w innych częściach Lubelskiego:

„Oprócz gospodarowania ze skąpymi i zastarzałymi wiadomościami agronomicznymi na roli własnej lub wynajmowanej, o ile gdzie można za pieniądze i odrobki, cały zwrot przemysłu włościan w okolicy Kraśnika osiadłych, ogranicza się na odstawie zboża do Wisły przez cząstkowych kupców nabywanego, albo też wywózce drzewa belkowego w ościennych

lasach Ordynackich i szlacheckich wyrabianego. Handel trzodą lubo w małym zakresie przez wszystkich włościan praktykowany i dosyć korzystny, nie jest wszakże na większą skalę rozwinięty, nie systematycznym lecz zaledwie dorywczym nazwać się może, a szkoda, bo wobec ciągłych żądań za granicę mógłby się stać znakomitem źródłem dochodów włościan. Szerszego handlu nabiałem, jajami, drobiem, przędziwem i owocami, nie ma tu nigdzie w stanie włościańskim dobrze obmyślanego i prowadzonego; co która osada zbywającego od potrzeb własnych, drobnymi częstkami sprzedaje, to idzie w ręce żydków po miastach. To samo powiedzieć można o bydłe, koniach i owcach.”

Zapoznajmy się z jeszcze jednym fragmentem kolbegożego zatroskania o rozwój lubelskiej wsi, który szuka rozwiązania tej sytuacji i nie ukrywa zaangażowania emocjonalnego:

„Co do rybołówstwa i handlu zwierzyną w okolicach opisywanych, panuje tylko szkodliwy natóg bezrozumnego tępienia, bez względu na czas i porę. Wszystko to są wyniki niskiego wykształcenia umysłu i pojęć wiejskiego ludu w całym Lubelskiem. O poprawę rasy inwentarza roboczego z bardzo małymi gźdzeniemgdzie wyjątkami, włościanie stron tych żadnych starań nie przedsięwiorą i nie robią, o owcach i bydłe opasowem jedynie na mięso hodowanych, nawet wyobrażenia nie mają.”

Wszystkie powyżej wyliczone złe warunki, w jakich się przemysł rolniczy wiejski znajdował mogły zostać z czasem usunięte, gźdż „lud ten” jak pisał Kolberg: „ma zdolności, aby zrozumieć co jest dla niego korzystne.” Jednak potrzebne byłyby przykłady, zachęty, pomoc i nauka. Oprócz postulowanego rozwoju szkół wiejskich Kolberg wzywa do urządzania we wsiach wystaw maszyn rolniczych, pięknego przędziwa, owoców, drobiu, inwentarza, trzody chlewnej, owiec i innych gałęzi „wiejskiego przemysłu”. Widząc możliwości poprawy tej sytuacji etnograf wykazuje prowadzoną już wówczas przeróbkę płodów surowych w Lubelskiem na dosyć dużą skalę. Podkreśla także działalność dużej liczby w stosunku do innych regionów górzelnii oraz cukrownii. Wielokrotnie Oskar Kolberg wyróżnia pozytywnie Biłgoraj jako prężny ośrodek sitarstwa i innych usług rolniczych.

Zakończenie. Kluczowe znaczenie spuścizny badawczej Oskara Kolberga.

Kończąc na tym opis wybranych dziedzin badanych w Lubelskiem przez Oskara Kolberga, należy jeszcze raz podkreślić jego pasję i zaangażowanie badawcze. Ważną rolę dla dzisiejszego czytelnika odgrywa żywy, często cytowany język mieszkańców Lubelskiego. Ponadto podkreślenia wymaga fakt, że Oskar Kolberg, mimo zaborczej rzeczywistości, używa w swoich pracach terminu *Polska, Kraj* itp. Pokonując więc wiele trudności ze strony zaborców rosyjskich, dawał wyraz polskim uczuciom patriotycznym, które niewątpliwie były jednym z ważnych czynników wzbudzających pasję do odkrywania ówczesnej polskiej wsi. Mimo zatem upływu lat od wydania, warto sięgnąć po dzieło *Lubelskie* oraz *Chełmskie*, jako szczególne świadectwo historii naszego regionu.

Andrzej Miskur